Rok V^ty. Nr. 38.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela szesnasta po Zielonych świątkach*, dnia 19. Września 1841.

Religia.

Żywot świętego Benedykta, opata, *pisany przez świętego Papieża, Grzegorza Wielkiego.*

(Dalszy ciąg.)

Był tam niedaleko klasztór ieden, w którym gdy starszy umarł, bieżeli wszyscy mnisi do świętego Benedykta, aby ich przełożonym został; i długo się wzbraniaiąc, prośbą ich zwyciężyć się dał. Ale gdy ich w zakonném zachowaniu i dobréy straży trzymał, tak iako pierwéy byli swawolnymi być im nie dopuścił, żałować głupi poczęli, iż takiego sobie obrali, którego cnota skrzywienie ich prostowała. A gdy widzieli, iż złe zwyczaie opuszczać, a stare składaiąc, nowe myśli brać musieli, śmieli o iego zgubie myślić (bo złym ciężki iest żywot dobrych) i w winie mu iad przy stole przy zwyczaynych pokarmach podali. Lecz gdy święty Benedykt krzyżem świętym szklankę onę przeżegnał, tak iakoby w nie kamieniem uderzył zdruzgotaną została, i on się iad na ziemię wylał. Zrozumiał święty mąż, iż naczynie ono śmierć w sobie miało; bo znaku żywota wytrwać nie mogło, i cicho wstawszy, a zwoławszy braci, z twarzą wesołą powiedział im: „Boże bądź wam miłościw, bracia mili! coście to nademną czynić chcieli; wszakem wam mówił, iż moie obyczaie z waszemi się nie zgodzą. A tak wedle swéy barwy oyca sobie szukaycie; bo mnie iuż mieć nie możecie.“ A wrócił się na pierwsze swoie mieysce na pustynię, sam z sobą tylko pod oczyma Boskiemi mieszkaiąc. Bo tam tylko złe znosić i wycierpieć się godzi, gdzie téż i dobrzy między nimi się nayduią. Bo próżna iest około złych praca, gdzie z których dobrych pożytku nie masz, a zwłaszcza, iż się inni lepsi nayduią, którym się z pożytkiem służyć może. Tam się miał czém bawić święty mąż Boży, gdzie iuż wszyscy byli zepsowani. A tak czynili święci, gdy ich praca była nie pożyteczna u iednych, bieżeli do drugich. Przetoż i Paweł święty, który śmierci dla Chrystusa, aby z nim był, pragnął, z Damaszku przez mur spuszczony po powrozie uciekł. Nie iżby się śmierci dla Chrystusa bał; ale iż innym pożyteczny być chciał, a do lepszéy się pracy zachować myślił. Tak i święty Benedykt, iako usłyszym niżéy, więcéy daleko dusz nabył, niżli tych było, które przez ich niesposobność zostawił. Gdy tedy na téy puszczy w cnotach i cudach słynął, wiele się do niego za pomocą Boską ludzi na służbę Bożą zebrało; tak, iż dwanaście klasztorów zbudował, a każdy dwunastą braci osadził: okrom tych

których przy sobie dla doskonalszego w służbie Bożéy ćwiczenia zatrzymał. A zacni Rzymianie i nabożni bieżeli do niego, i synaczki mu swoie, aby ie Panu Bogu wychował, dawali. W ten czas dobre ono plemię, Luicius dał swego Maura, a Tertullius Patricius dał swego Placida. Maurus młodziuchny mistrza swego pomocnikiem został, a Placidus ieszcze dziecinne lata miał. W iednym iego klasztorze był brat ieden, który na modlitwie wytrwać nie mogąc, z kościoła wychodził, a święty Benedykt patrząc, uyrzał, a ono go czart iako czarne chłopię za suknią z kościoła wyciąga i rzecze do Maura i Pompejana opata: „widzicieli, kto tego wywłóczy od modlitwy?“ Rzekli: „nie widziem.“ A kazał się im modlić na drugi dzień, aby widzieć mogli. A widział toż Maurus, ale Pompejanus nie widział, iż go czart z kościoła wywłóczył. Raz tedy skończywszy modlitwy, gdy onego brata stoiącego nalazł, rózgami go usiekł, i od tego czasu od onego czarnego chłopca wolen był, i rad na modlitwie przestawał, a już nieprzyiaciel władnąć myślą iego nie śmiał, tak iakoby sam właśnie usieczony był. Iednemu klasztorowi, na skale posadzonemu, wodę modlitwą swoią z skały wywiódł, iż na dół schodzić po wodę nie było trzeba. Motykę (iako Helizeusz siekierę), gdy bratu iednemu robiącemu w wodę wpadła, modlitwą swoią rzuciwszy w wodę toporzysko, z głębokiego dna wyniósł. Raz będąc w swéy celi, Placidus maluczki do rzeki po wodę bieżał, i czerpaiąc, za dzbanem wpadł, i niosła go iuż rzeka daleko. Poczuł to w duchu święty Benedykt, i zawołał na Maura, aby szedł ratować Placida. On wziąwszy iego błogosławieństwo, widząc, iż daleko tonie, po rzece iako po ziemi pobieżał, i za włosy go na brzeg wyciągnął. A obeyrzawszy się, dopiero obaczył, iż po wodzie chodził. Powiedział ten cud świętemu. A on tę łaskę Bożą iego posłuszeństwu przyczytał. Ale on to raczéy na swego mistrza wkładał, mówiąc: „żem ia o tém nie wiedział, a mniemałem, abym po ziemi chodził.“ A Placidus mówił: „iż mu się zdało, iakoby płaszcz świętego Benedykta na iego głowie był, a onego z rzeki ciągnął.“ Sława iego wielka, która się co dzień szerzyła, sług Panu Bogu, którzy świat opuszczali, przyczyniała. Ieden Kapłan, na imię Florencyusz, zayrząc świętemu, bardzo się dręczył, a nie mogąc ludzi od niego odwodzić, struć go umyślił. A posłał mu chleb iadem zarażony, za upominek. Przyiął on chleb z dzięką święty Benedykt, ale widząc, co w nim było, krukowi, który codzień do niego po swóy obrok z lasu przylatał, zanieść go tam, gdzieby go ludzie naleść nie mogli, rozkazał. Widząc Florencyusz, iż mu się iedno nie powiodło, do drugiego się rzucił; naprawił białegłowy, aby tam gdzie iego bracia widzieć mogli, igrały, do złych myśli pobudkę im czyniąc; co bacząc święty Benedykt, a boiąc się, aby którzy się młodzi nie zgorszyli, ustąpił z onego mieysca, i klasztór (zabrawszy z sobą niektórych braci) opuścił. Skoro wyszedł z onym Florencyuszem, sala iedna, na którey stał, upadła, i iego zabiła. Posłał wnet Maurus gonić świętego Benedykta, powiadaiąc, iż iuż twóy nieprzyiaciel zginął; co gdy usłyszał, bardzo płakał, iż iego nieprzyiaciel tak zginął; a iż się z tego uczeń iego nieiako weselił, któremu za to pokutę naznaczył, iż tak wskazuiąc, radość nad zgubą prześladownika pokazał. Dziwne to, a wielkie rzeczy,

które ten święty, iakobyśmy wnim na Moyżesza patrzyli, gdy wodę z skały wywodził; i na Helizeusza, gdy żelazo z wody wynosił; i na Heliasza, gdy krukom rozkazował; i na Dawida, gdy nad nieprzyiacielem płakał. Szedł potém na górę; i do zamku *Kassynum* nazwanego, tam iż ieszcze był bałwan Apollinów, on bałwan zbił i skruszył, i na oném mieyscu kościół świętego Iana postawił, i ludzie błędne Panu Bogu pozyskował. A czarci iuż nie przez sen, ale iawnie mu się ukazowali, gniew swóy okrutny pokazuiąc, tak, iż drudzy słowa ich słyszeli, gdy mówili: „Benedicte, Benedicte!" a gdy się im odezwać nie chciał, wołali: „Maladicte!" to iest: przeklęty! co z nami masz za sprawę?

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Rozdział czwarty.

(Z *Pana Woyciecha.*)

„I cóż mi tam powiecie, miły Bartłomieiu!" rzekł Dobrodziéy do ławnika; „iużeście też dawno u mnie nie byli, trzebaby was w karę." — „Przepraszam Iegomości, „rzekł ławnik," człek nie chce być natrętnym; ale dzisiay..." „Tak dzisiay," przerwał ksiądz Proboszcz, „dzisiay potrzeba wypędziła wilka z lasu; i cóż mi tedy powiecie?" — Bartłomiéy. Móy Sobek skończył lat czternaście; nauczył się, Bogu dzięki! wiele dobrego w szkole; trzebaby o nim i nadal pomyśleć. Nie ma ochoty do gospodarstwa, tylko mu się zachciewa rzemiosła. — Dobrodziéy. I do któregóż ma ochotę? Bartłomiéy. Ha nu! przepraszam Dobrodzieia, nie daie mi miru, tylko koniecznie chce być szewcem. — Dobrodziéy. Dobrze, móy bracie, daycie go na szewstwo, ale upatrzcie sobie uczciwego, a trzeźwiego maystra, nie piianicę, coby go nie tylko nauczył robić obuwia, lecz coby mu zarazem był wzorem pracowitości, oszczędności i pobożnego życia. Gdy się w swoiém rzemiośle wydoskonali, może osieść na wsi, a nie będzie mu zbywać na robocie. — Bartłomiéy. Na wsi, tobym mu osieść nie życzył, bo u tych wieyskich rzemieślników zawsze bieda w domu. — Dobrodziéy. Wieś temu nie winna, tylko oni sami. Nie wyuczywszy się dobrze rzemiosła, a nawykłszy do wódki, do niczego w mieście przyiść nie mogą. Na wsi szukaią ratunku. Znaleźliby go, byleby dobrze robili a mocno. Że zaś, iakto powiadaią, pérzem szyią, a z drelichu robią cholewy, toć naturalnie odstręczaią ludzi od siebie, boć nikt napróżno grosza nie chce wyrzucić. Niech ieno dobrze wyrabiaią dobry towar, to będą mieli wielki odbyt, a bieda do nich nie zawita. Zresztą, to iest tylko moia rada, może osieść, gdzie mu się będzie podobało; ieszcze czas nad tém głowę sobie łamać. Upatrzyliście sobie iuż kogo, komu syna powierzyć zamyślacie? — Bartłomiéy. Ieszczem nad tém nie pomyślał, alebym go rad dał do Szydłoskiego. — Dobrodziéy. Chwalebnyście wybór zrobili. Szydłoski zna się dobrze na swoiém rzemiośle, robi i dla Panów i dla Waspanów i dla chłopów, i wszyscy z niego kontenci. Przytém człek rzetelny, pracowity, uczciwy i pobożny. Dobrze, dobrze, daycie do niego Sobka; będziecie go mieli w bliskości, a co targ możecie się o iego zachowywaniu się wywiadywać. Był on dotąd wzorem dla całéy tuteyszéy szkółki,

lubił czytywać u nauczyciela dobre książki, trzebaby go w nie i nadal zaopatrywać. Mam ia tu właśnie iednę, któréy taki jest tytuł: *Pan Woyciech*, czyli: *Wzór pracy i oszczędności*. Książka ta wyszła z druku w Warszawie 1836. roku i życzyćby należało, aby ią każdy rzemieślnik posiadał, a zwłaszcza szewc. Weźcież ią tedy dla Sobka i niech w niéy sobie czytywa. Pan Woyciech, o którym w tém dziełku mowa, był także szewcem. Opowiada przyiaciołom swoie życie i powodzenie. Rozdział czwarty pierwszego tomiku, bo w dwóch częściach książka ta napisana, i dla każdego wieśniaka iest nauczaiący; obeymuie bowiem obiaśnienia wielu rzeczy przyrodzonych, które ludzie ciemni za czaryby mieli. Może to wam w domu Sobek przeczytać. — Bartłomiéy podziękował księdzu za książkę i daną radę; a przyszedłszy do domu, wezwał syna do czytania owego czwartego rozdziału, który tu następuie:

Rozdział czwarty.

Wierzyć w czary, sny, widma, duchy i upiory,
Może tylko bezbożny, nierozsądny, chory.
Kto zaś zdrowo i dobrze wszystkie rzeczy widzi,
Z takich tchórzy żartuie, lubo z nich nie szydzi.
Lecz innych gorszych strachów bać się nam należy,
Wad, błędów, złych nałogów, w które się nie wierzy,
Dopiero kiedy przykry skutek iuż dokuczy,
Choć późno, lękać ich się człowieka nauczy.

Nie potrzeba było przypominać o łaskawém zaproszeniu księdza Kanonika, lubo nie wszyscy byli dość śmieli z niego korzystać; kilku z przyiaciół Pana Woyciecha stawiło się jednak na naznaczoną godzinę; nie ieden nie chcąc zbyt wielką liczbą osób trudzić Kanonika, z poświęceniem został w domu, posyłaiąc tylko syna, pasierba, lub siostrzeńca, którego oddał pod opiekę Pana Woyciecha z napomnieniem, aby dobrze słuchał i uważał wszystko, cokolwiek powie Kanonik, w celu powtórzenia tego za powrotem nieobecnym.

Gdy więc przybyli goście do Kanonika, on ich z właściwą sobie uprzeymością powitawszy, poprosił do drugiego pokoiu, gdzie na stole zielonym, suknem przykrytym, różne im się, nieznane dotąd, przedstawiały rzeczy.

Kiedy inni z ciekawością i podziwieniem rzucali znienacka wzrok na te rozmaite przedmioty; Pan Woyciech z nieiakim uśmiechem wewnętrznéy radości spoglądał na nie, a kiwaiąc głową, iakby żałuiąc odbiegłéy młodości, odezwał się z lekkiém westchnieniem: „także mi tu wiele „rzeczy przypomina czas wędrówki! pa„miętam iak będąc wiedném z miast głó„wnieyszych, kollegowałem u maystra „z czeladnikiem, synem pomocnika z gabi„netu fizycznego. Nie raz w dzień świą„teczny chodziliśmy razem odwiedzać po„cciwego oyca, który pilnie obowiązki „swoie pełniąc, nayczęściéy tam i w nie„dziele parę godzin przepędzał; ile razy „przyszliśmy do niego, zaraz nas opro„wadzał po sali, tłómaczył użytek roz„maitych narzędzi i pokazywał niemi fi„gle, które nie mało nas ubawiły.“

Pan Grzegorz zaś nie spuszczał z oka kuli ziemskiéy, na któréy widział oznaczone wszystkie części świata; przypominał sobie, co mówił Kanonik, i zbliżywszy się do stołu, upatrywał ciekawie mieysc, o których wspominał Pan Woyciech z zadowolnieniem Kanonika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i Księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)